

Rosjanie

Wriezen, kwiecień 1985

Konrad szedł ulicą w kierunku hotelu. Najbliższy autobus był za dwie godziny. Do hotelu pieszo szło się czterdzieści minut. W trakcie marszu automatycznie machał przejeżdżającym samochodom, ponieważ czasem niektóre zatrzymywały się i podwoziły do cukrowni.

Daleko w perspektywie ulicy zobaczył jadący w jego kierunku samochód, na wszelki wypadek odwrócił się i już na zapas machnął ręką. Szedł, nie zwalniając, dalej przed siebie w kierunku hotelu. Po chwili zamachał ponownie. Pojazd był już bliżej. Konrad szedł dalej. Nagle samochód zatrzymał się przy nim. Zauważył, że to rosyjska wojskowa furgonetka typu UAZ. Siedzący na miejscu pasażera otworzył okno. Konrad zobaczył żołnierza w charakterystycznym rosyjskim mundurze.

– Dawaj, pażałsta, sadites w maszynu. Gdzie pokatatsja? Wo hin? – zapytał żołnierz, kończąc niemieckim.

– Tu do cukrowni, kawatek – Konrad zdecydował się na polski, bo uznał, że chyba będzie mu się łatwiej porozumieć.

– Nu, tak pojediem, pażałsta. – Rosjanin był bardzo grzeczny.

Otworzyły się przesuwne drzwi boczne i Konrad zauważył siedzących w furgonetce żołnierzy, którzy zapraszali go do środka. Trochę się zawahał, ale co mogli mu zrobić. Wsiadł więc, a żołnierze zrobili mu miejsce między sobą. Owionęły go męskie zapachy potu, onuc i dymu papierosowego. Furgonetka ruszyła.

Siedzący obok kierowcy w szoferce podoficer odwrócił się i przez okienko rozpoczął rozmowę.

– Wy ot Polszy? – zapytał.

– Tak.

– Dżinsy u was jest’? Mnie nużny džinsy i rubaszka – oznajmił podoficer. Konrad zrozumiał, że chodzi o spodnie džinsowe, ale nie miał pojęcia, co to rubaszka. – Szto eta rubaszka?

– Koszula – usłyszał obok siebie głos z dobrym polskim akcentem.

Ku zaskoczeniu Konrada jeden z żołnierzy mówił dobrze po polsku.
– Teraz nie mam, ale mogę mieć – odpowiedział Konrad podoficerowi.

– Kąda?

– W przyszłym tygodniu. Za niedzieliu – Konrad próbował łamanym rosyjskim.

– Na sledujuszczu niedieliu – dodał ten mówiący po polsku.

– Nu, charaszo. Priniesitie – zamówił podoficer.

Potem podoficer pytał, co tu robi, gdzie pracuje. Sam opowiadał, że też tu pracują na polach w ernerdowskich LPG¹.

Konrad po chwili delikatnie zapytał mówiącego po polsku żołnierza, skąd jest. Okazało się, że pochodzi z dawnych ziem polskich, które teraz należały do Białoruskiej SSR. A tak dobrze mówi po polsku, bo ciągle ogląda polską telewizję, która tam dociera z Białegostoku, i to pomaga mu pielęgnować mowę. Konradowi łza się zakręciła w oku. To przecież rodak.

Kiedy dojechali pod cukrownię, podoficer nakazał kierowcy zatrzymać samochód w ustronnym miejscu. Po wyjściu już na osobności zapytał Konrada.

– Dzinsy skolko?

– Trista marek – Konrad obliczył szybko.

– Nu charaszo. Dwiesti piatdziesiat? Budiet charaszo?

– Skolko dzinsow?

– Adin, dwa, tri, skolko u was jest'. Mnie nużna mnogo – podoficer był zdecydowany.

– Mnogo? Skolko eta? – dopytywał Konrad – Tri, tridcat', trista?

– Nie bojsja – podoficer zauważył niepewną minę Konrada – My zdielajem byznes. A elektronnyje czasy s mełodiami u tiebja jest?

– Toże możet byt' – odparł Konrad.

– Skolko czasy?

¹ LPG (Landwirtschaftliche Produktionsgenossenschaft) – odpowiednik polskiego dawnego PGR, czyli Państwowego Gospodarstwa Rolnego.

- Czasy? Dwiesti piatdiesiat.
- Nu charaszo dawaj.
- Bienzin potrzebnny tiebja? – zapytał podoficer.
- Niet, potomu czto u mnie niet awtomobila – odparł Konrad.
- Nu dawaj, džinsy, rubaszku i czasy. Skolko možno – zakończył Rosjanin.
- A gdzie tiebia najdu? – Konrad zastanowił się, jak znajdzie tego Ruska, kiedy już ewentualnie nawiezie dla niego towaru.
- My sjuda czasto, wy stoitie po dorogie utram i dniem, uwiditie nas – tłumaczył Rosjanin – a jesli niet, ja najdu was. Uże znaju, gdzie wy żywiotie, najdu tjebie toże.
- Charaszo, kak tiebja imia? – zapytał Konrad.
- Wołodia. A tjebia?
- Konrad.
- My dałżny idti. Do swidania – pożegnał się podoficer Wołodia.
- Do swidania – odpowiedział Konrad.

Nie miał pojęcia, co o tym myśleć. „Co to było? Z kim się mimo woli zadał? Miał się śmiać czy płakać? Oni mnie znajdą? Będą mnie szukać? Jeszcze tego mi brakowało, żeby mnie Rosjanie w NRD, w cukrowni szukali?” – uśmiechnął się do swoich myśli. Musi porozmawiać na ten temat z kimś w zaufaniu...